**ZAŁĄCZNIK NR 1**

**ŻYCIE KS. JANA MACHY**

*na podstawie informacji zamieszczonych na stronie: ksmacha.pl (dostęp z dnia 19.04.2020)*

**Przyszedł na świat w Chorzowie Starym 18 stycznia 1914 r. Był pierworodnym synem Pawła i Anny z domu Cofałka. Ochrzczono go dwa dni później, 20 stycznia 1914 roku.**  
  
Otrzymał imiona Jan Franciszek. Niestety, nie odnotowano w księdze, kto udzielił mu tego sakramentu. Wiemy, że nie dokonał tego proboszcz. Tak się złożyło, że 8 grudnia 1913 roku parafia została „osierocona” po śmierci niezwykle cenionego proboszcza ks. Franciszka Adamka, a nowy nie został jeszcze mianowany przez biskupa.  
  
Dziadkowie Jana, zarówno ze strony matki, jak i ojca, byli szanowanymi chorzowskimi gospodarzami. Zachowało się zdjęcie jego dziadków Tomasza i Pawła w strojach regionalnych. Była to typowa śląska robotniczo-chłopska rodzina. I śląskie też były jej zwyczaje, tradycja, religijność. Od początku też na małego Jana wołano Hanik (zdrobnienie od imienia Hanys, jeszcze dziś w naszym regionie używanego na określenie Jana). Tak zapamiętała go mama Anna czy siostra Róża w spisanych po latach wspomnieniach „Nasz Hanik”. W domu Machów przyszło na świat w sumie sześcioro dzieci. Niestety, urodzona jako druga w kolejności córka Jadwiga zmarła jako czteromiesięczne niemowlę, a jedno dziecko urodziło się martwe. Oprócz Jana Machowie wychowywali: Piotra, Różę i Marię.  
Ojciec Paweł, z zawodu mistrz ślusarski, związany był z Hutą Kościuszko i przez wiele lat pracował w zakładowej kolei. Odznaczał się prawością charakteru i niezwykłą przedsiębiorczością. Matka Anna była kobietą szlachetną i pogodnego ducha. Rodzina Machów była zżyta z Kościołem i parafią. Jego rodzice należeli do stowarzyszeń kościelnych i często przystępowali do sakramentów świętych.  
Od 1921 roku Jan uczył się w szkole ludowej w Chorzowie, a po ukończeniu czterech klas został przyjęty do Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Królewskiej Hucie. Jako gimnazjalista 16 czerwca 1925 roku otrzymał sakrament bierzmowania. Udzielił mu go w kościele św. Jadwigi w Chorzowie administrator apostolski na Górnym Śląsku ks. August Hlond. Przyjął imię Stanisław (zapewne na cześć św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży). Od czasów młodości był niezwykle aktywny. W szkole angażował się w prace kółek: literackiego, historycznego i sportowego. W parafii należał do Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej i Żywego Różańca. Chętnie udzielał się w prowadzeniu pogadanek religijnych, brał udział w amatorskich przedstawieniach teatralnych, reprezentował stowarzyszenie na zawodach sportowych.  
Była szkoła, była parafia. Był i Klub Sportowy Chorzów, popularne Azoty, gdzie trenował piłkę ręczną. Wraz z drużyną szczypiornistów kilkakrotnie sięgał po tytuł mistrza Śląska, a w 1932 i 1933 roku po tytuł wicemistrza Polski. Na zdjęciach z tego okresu widzimy wysportowanego młodzieńca, który dbał nie tylko o swoją kondycję duchową, ale i cielesną.  
Edukację gimnazjalną zwieńczył złożeniem egzaminu maturalnego.  
Od razu po maturze zamierzał wstąpić do seminarium. Diecezja katowicka miała swój dom formacji kandydatów do stanu duchownego w Krakowie. Niestety, ze względu na zbyt dużą ilość zgłoszeń jego podanie zostało odrzucone. Była to dla niego bolesna próba, tym bardziej że dwaj jego szkolni koledzy zostali przyjęci.  
Zamierzając podjąć próbę w roku następnym, zapisał się na Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. I rzeczywiście po roku znów puka do seminaryjnej furty. Świadectwo moralności wystawił mu proboszcz ks. Stefan Szwajnoch: „Nie mam żadnej wątpliwości co do szczerości zamiaru jego, wynikającego z głębokiego ducha religijnego i z dobrej intencji służenia Kościołowi i wierze św. (…) Petent często przystępuje i przystępował do sakramentów św. W kościele widuję go codziennie. Nie otrzymawszy w roku ubiegłym przyjęcia do Seminarium, studiował prawo. I w tym czasie był częstym gościem u stołu Pańskiego. W towarzystwach kościelnych, zwłaszcza w S.M.P., był czynnym i ruchliwym członkiem i chętnie wygłaszał tam referaty na tematy apologetyczne. Młodzieży świecił dobrym przykładem trzeźwości i wstrzymaniem się od palenia. Zawsze odznaczał się skromnością, łagodnością i uczynnością wobec bliźnich”.  
Tym razem jego podanie zostało pozytywnie rozpatrzone i mógł rozpocząć studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jan Macha formował się do kapłaństwa pod okiem dwóch ekip przełożonych seminaryjnych. Pierwszą kierował rektor Stanisław Maśliński, a po nieprzyjemnych wydarzeniach z 1935 roku zarząd seminarium przekazano Księżom Misjonarzom. Rektorem mianowano wówczas ks. Wilhelma Szymbora CM.  
Tutaj również dał się poznać jako osoba niezwykle zaangażowana. Należał do studenckiego „Bratniaka”, był członkiem Arcybractwa Straży Honorowej, a gdy bp S. Adamski zaczął propagować idee Akcji Katolickiej, Jan Macha należał do pierwszych, którzy się w to dzieło angażowali. Znany był z otwartości na sprawy społeczne. Jego kolega kursowy ks. Konrad Szweda wspominał pewną anegdotę z tym związaną. Pewnego razu odpowiedzialny w diecezji katowickiej za Akcję Katolicką ks. dr Bolesław Kominek prowadził pogadankę na temat tej organizacji i „chcąc wywołać dyskusję, rzucił krótkie powiedzenie: » A może ci na a«. Cała sala jednym głosem: – Macha! On wstaje i szeroko rozwodzi się nad poruszanymi problemami”.  
Był dobrym mówcą. W trakcie studiów alumn J. Macha wygłosił na forum seminaryjnym i uczelnianym kilka referatów: „Organizacja i zadania Zarządu Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej”; „Kwestia robotnicza w encyklice *Rerum novarum*”; „Ideał dobrego katolika”; „Wyższe szkolnictwo misyjne w krajach pogańskich”; „Zadania wychowawcze szkoły”. W opinii na zakończenie studiów rektor zapisał, że Jan ma szczególne zamiłowanie do takich przedmiotów jak prawo, socjologia, teologia pastoralna i ma predyspozycje do aktywnej pracy duszpasterskiej.  
Dodać należy, że duży wpływ na jego późniejsze kapłaństwo miał ks. Stefan Szwajnoch – proboszcz parafii św. Marii Magdaleny w latach 1925–1938. Przykład jego życia pociągał Jana.  
Alumni śląskiego seminarium studiowali wówczas na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Mieli wybitne grono wykładowców. Jan Macha znalazł się wśród 51 księży diecezji katowickiej, którzy uzyskali tytuł magistra teologii w Krakowie. Był niezwykle pracowity oraz ambitny, co w pełni wyraziło się podczas pisania pracy magisterskiej dotyczącej monografii starochorzowskiej parafii. Jego kolega kursowy, a zarazem oddany przyjaciel, ks. Antoni Gasz, wspominał po latach, że materiałów do pracy szukał wszędzie, gdzie to tylko było możliwe, godzinami szperał w archiwum na probostwie w Chorzowie Starym, a także w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracę magisterską „Monografia Starego Chorzowa parafii św. Marii Magdaleny” ukończył i obronił z bardzo dobrym wynikiem, otrzymując dyplom magistra teologii w czerwcu 1939 roku. Zachowała się do tej pory, obszerna i niezwykle szczegółowa, a w Archiwum Archidiecezjalnym w Katowicach przechowywana jest również Kronika Parafii napisana własnoręcznie przez Jana Machę.

**Święcenia kapłańskie otrzymał 25 czerwca 1939 roku z rąk biskupa Stanisława Adamskiego w kościele Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach.**  
  
Podczas kazania biskup mówił do nowo wyświęconych kapłanów: „Ciężkie chmury zbierają się na niebie naszego życia. Kapłan musi być gotowy na wzór Mistrza życie oddać za owieczki swoje. Stuła w formie krzyża ma przypomnieć, żeś zdecydował się na całkowitą ofiarę w służbie Bogu i bliźnim. »Zbliża się godzina, że każdy, kto was zabije, mniemać będzie, że przysługę wyświadcza Bogu. Smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni« (J 16.2)”. Dwa dni później, we wtorek 27 czerwca, ks. Jan Macha odprawił Mszę św. prymicyjną w swoim kościele parafialnym pw. św. Marii Magdaleny w Chorzowie Starym. Według wspomnień Róży Trojan, siostry ks. Jana, w dniu prymicji miała miejsce następująca sytuacja: „Jak zebrali się koledzy w jadalce, gdzie na stole leżały ubrania liturgiczne do Mszy, Hanik chodził po pokoju. Koledzy pytali go: »Nad czym tak myślisz, Hanik«. On odpowiedział: »Dziś jest dla mnie taki dzień, że trzeba o wszystkim pomyśleć. Myślę o śmierci. Wiecie, co Wam powiem, że ja naturalną śmiercią nie umrę«. »Co Ty mówisz?«. »Tak, zobaczycie, ani od kuli, ani od powieszenia, zobaczycie«”.  
Uczestniczące we Mszy św. prymicyjnej, panie Orlińska i Cichoń po latach opowiadały, że „podczas Przeistoczenia tej prymicyjnej Mszy zauważyły, że z góry w kościele piął się biały cienki welon, który owinął się o szyję ks. Jana”.  
Był to dzień ogromnej radości dla całej starochorzowskiej parafii, a jeszcze bardziej dla bliskich ks. Jana. W „Staro-Chorzowskich Wiadomościach Parafialnych” relacjonowano: „Nie można pominąć milczeniem tak wzniosłej uroczystości parafialnej, jaką są prymicje. Niewielu bowiem synów parafii ma zaszczyt być powołanych do służby Najwyższego Pana i Boga naszego. Gdy zaś Bóg kogoś z parafii do swej woła Winnicy, wtedy to nie lada zaszczyt dla parafii, która wymodliła powołanie kapłańskie; także zaszczyt nie lada dla rodziców, którzy to powołanie w swym synie rozbudzali przez ich własne święte i przykładne życie” . I dodano, że we Mszy św. prymicyjnej „cała parafia żywy wzięła udział, zostawiając w pamięci niezapomniane wrażenia i wzruszenia”.  
Na obrazku prymicyjnym neoprezbiter wypisał zawołanie św. Tomasza: „Pan mój i Bóg mój”. Pracę kapłańską rozpoczął od zastępstwa wakacyjnego w rodzinnej parafii. Od początku września 1939 roku był wikariuszem w parafii św. Józefa w Rudzie.  
Proboszczem był tam wówczas ks. Jan Skrzypczyk, który dla ks. Jana stał się wzorem duszpasterza. Przez kilka miesięcy wspomagał ich w posłudze parafialnej ks. Adolf Gawłowski, będący katechetą w Gimnazjum Humanistycznym w Rudzie i kapelanem miejscowego hufca harcerskiego. Tutaj także współpracował ze swoim przyjacielem z czasów szkolnych i seminaryjnych ks. Antonim Gaszem.  
Od pierwszych dni niemieckiej okupacji bardzo mocno przeżywał to wszystko, co było związane z niszczeniem kultury polskiej i prześladowaniem byłych powstańców śląskich i ich rodzin. Podczas pierwszej wojennej wizyty kolędowej zapoznał się z sytuacją rodzin polskich, których mężowie, ojcowie i synowie zostali aresztowani, rozstrzelani lub wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Zrodziła się w nim wówczas myśl, by zorganizować pomoc materialną oraz duchową dla tych rodzin.  
Niezwłocznie zaczął realizować swe postanowienia: organizował środki materialne pozyskiwane od zamożniejszych Polaków i znajomych księży, udzielał ślubów w języku polskim, nauczał religii, pocieszał złamanych na duchu, niósł nadzieję, krzepił słowem Bożym. Zachowały się rękopisy jego kazań z tego okresu. Część z nich zapisał po polsku, a część po niemiecku, zwłaszcza te głoszone w okresie okupacji. Treść owych kazań ukazuje więź ks. Jana Machy z Bogiem oraz jego zaangażowanie w kształtowanie pobożności i postawy chrześcijańskiej wiernych. Ks. Jan Macha był człowiekiem wielkiej modlitwy. Ks. A. Gasz wspominał, że z wielką pobożnością odmawiał brewiarz i codziennie antycypował matutinum z dnia następnego, żył tym, co przepowiadał na ambonie. Często widziano go w rudzkim kościele modlącego się. Był kapłanem zaangażowanym i dlatego po jego śmierci proboszcz Skrzypczyk z bólem stwierdził: „W osobie ks. Jana Machy straciłem najlepszego wikarego i prawdziwego pocieszyciela w okresie mojego tułactwa”.  
 Oprócz pracy stricte duszpasterskiej związanej z udzielaniem sakramentów włączył się w działalność patriotyczną oraz pomoc charytatywną na terenie Rudy Śląskiej. W mieście tym założona została tajna organizacja, będąca częścią Polskich Sił Zbrojnych. Działająca na terenie Rudy organizacja konspiracyjna podlegała ośrodkowi obejmującemu Katowice, Chorzów i okoliczne miejscowości. Ks. Jan Macha został komendantem grupy akademickiej scalonej z harcerzami, której nadano kryptonim „Konwalia”. Organizacja ta działała na kilku polach: wywiadowczym, propagandowym, sanitarnym i charytatywnym. Ks. Jan Macha jako sprawę priorytetową traktował prowadzenie tzw. Opieki Społecznej. O aktywności i zaangażowaniu organizacji kierowanej przez niego w działalność konspiracyjną świadczy sam fakt, że należało do niej w samej Rudzie, jak zostało przez nich oszacowane, około 4000 mężczyzn. Współpracownikami ks. Jana Machy byli: kleryk Joachim Gürtler, Teodor Tkocz, Joachim Achtelik, Alfred Musioł, Mikołaj Mrochen, Karol Latoska, Edmund Kokot, Leon Rydrych, Stefan i Józef Gürtlerowie i wielu innych. Organizacja wydawała gazetkę „Świt”. Zebrania członków konspiracyjnej grupy odbywały się w prywatnych mieszkaniach oraz na rudzkim probostwie. Do dekonspiracji organizacji najprawdopodobniej przyczyniło się przeniknięcie do jej struktur ludzi będących na usługach Gestapo.  
W wyniku denuncjacji zdrajców od początku 1941 roku ks. Jana Macha był śledzony przez policję, dwa razy wzywany przez Gestapo. Jedno z tych przesłuchań, odbywających się w Zabrzu, miało miejsce w Zielone Świątki 1941 roku. Nie był aresztowany z powodu braku wystarczających dowodów świadczących o jego podziemnej działalności. Niczym nie zrażony kontynuował swą pracę charytatywną.

**W piątkowe popołudnie 5 września 1941 roku, po zajęciach szkolnych, ks. Jan Macha w towarzystwie ówczesnych ministrantów Bernarda Łukaszczyka i Jana Hajdugi udał się pociągiem do Katowic w celu odebrania katechizmów zamówionych w Księgarni Katolickiej.**  
  
Z paczkami książek wrócili na dworzec. Tam obaj chłopcy wsiedli do pociągu, a ks. Jan został na dworcu. Rozmawiali z nim przez okno i nagle podeszło do niego dwóch ubranych mężczyzn, którzy chwycili księdza pod ręce. Wspominający tamte wydarzenia Jan Hajduga twierdzi, że wszystko toczyło się bez słowa, a ksiądz Macha nie stawiał oporu.  
Ks. Jan Macha został osadzony w Ersatz-Polizei Gefängnis Myslowitz (Tymczasowe Więzienie Policyjne w Mysłowicach). W pierwszych tygodniach po aresztowaniu przebywał w celi zwanej „jedynką”, o zaostrzonym rygorze. Potem został przeniesiony do łagodniejszej celi. W więzieniu spotkał się z aresztowanym niedługo po nim klerykiem Joachimem Gürtlerem. Z grypsów, które ów kleryk przesyłał do domu, wyłania się obraz życia więziennego. W czasie licznych przesłuchań ks. Jan Macha poddawany był wyrafinowanym metodom upokorzenia: bicie tzw. bykowcem (bywało, że i 120 uderzeń), kopanie, drwiny z Boga i religii, z kapłaństwa. Nie załamał się. Pocieszał kolegów, podtrzymywał ich na duchu, dużo się modlił, prosił Boga o przebaczenie oprawcom. Kolegów podtrzymywał na duchu kazaniami, które do nich wygłaszał, oraz wspólnie odmawianą modlitwą różańcową. Ersatz-Polizei Gefängnis Myslowitz miało charakter śledczy i rozdzielczy. Więźniowie przebywali tu do 3 miesięcy. Do tego czasu bowiem administracja obozowa była zobowiązana zakończyć śledztwo i podjąć decyzję o dalszym losie obwinionych. Często kierowani byli do obozów koncentracyjnych. Policyjne Więzienie Zastępcze w Mysłowicach określane było przez więźniów „przedpiekłem Oświęcimia”, a ironicznie „Rossengarten” (ogród róż).  
13 listopada 1941 roku ks. Macha został przewieziony do więzienia w Mysłowicach. Miał prawo kontaktować się z rodziną listownie (raz w miesiącu). Tu również był męczony, zwłaszcza podczas odbywanych w nocy przesłuchań. Nie złamał się i nikogo nie wydał. Nieustannie dokuczał mu głód (pisał o tym w kilku listach). Istnieje relacja ks. A. Gasza, zasłyszana w Rudzie Śl., że kiedyś w więzieniu zbito go i wówczas napisał modlitwę, w której prosił Boga, by mu wolno było stanąć u wrót nieba razem ze swym prześladowcą. Kiedy przeczytał to pewien esesman, miał powiedzieć: „To jest święty albo idiota”. W listach do domu często prosił o modlitwę, gdyż z niej czerpał siłę do przetrwania: „Pierwsza prośba, którą do Was kieruję, to modlitwa, druga modlitwa i trzecia – modlitwa”. Od dnia aresztowania rodzina ks. Machy podejmowała starania zmierzające do jego uwolnienia.  
Po pewnym czasie otrzymał pozwolenie na posiadanie brewiarza. Było to dla niego wielką radością. Z nitek wyciągniętych w siennika zrobił sobie różaniec. Wobec współwięźniów pełnił posługę spowiednika. Podczas pobytu w mysłowickim obozie i więzieniu nie miał możliwości przyjmowania Komunii św.  
W marcu 1942 roku otrzymał akt oskarżenia. W liście do rodziny pisał: „Jestem oskarżony o to, że działając jako Polak, powagę i dobro niemieckiego narodu i Państwa poniżyłem i szkodziłem im, podejmując działanie oderwania części do Państwa Niemieckiego należącego, co kwalifikuje się jako zdrada stanu”.  
Krótko po 22 czerwca 1942 roku ks. Jan Macha został poinformowany przez swego adwokata Kurta Walderę z Zabrza o terminie rozprawy. W związku z tym parę dni później został przewieziony do więzienia w Katowicach przy ul. Mikołowskiej. Proces wyznaczono na piątek 17 lipca 1942 roku. Rozprawa sądowa odbyła się w gmachu sądu w Katowicach przy ul. Andrzeja w sali nr 89. Osadzony poprosił rodzinę, by wsparła go w tym dniu w sposób szczególny swoimi modlitwami. Z zachowanej księgi ogłoszeń parafialnych wspolnoty św. Marii Magdaleny w Chorzowie dowiadujemy się, że w dniu procesu rodzice zamówili Mszę św. Ks. Jan żywił nadzieję, że w czasie procesu zostanie dowiedziona jego niewinność i będzie mógł wrócić do domu rodzinnego. Pisał do bliskich, że rozprawa odbędzie się w „(…) piątek, a więc w dzień poświęcony Sercu Jezusowemu, które w moim życiu tak często mi pomagało, tak teraz też mi pomoże. Kochany Zbawca wie, że ja w dobrej wierze pracowałem i pomagałem”.  
Nadszedł dzień 17 lipca 1942 roku. Do gmachu katowickiego sądu przybyli bliscy ks. Jana Machy: jego rodzice, siostra matki Klara Frymel i siostra Róża. Do sali sądowej nie zostali wpuszczeni. Rozprawa toczyła się od 9.00 do 13.00 i po przerwie od 14.00 do 19.00.  
Ks. J. Masze zarzucono, że wspierał polskie rodziny, i został oskarżony o zdradę stanu. Świadkami występującymi przeciwko oskarżonemu byli gestapowcy Baucz i Gawlik. Adwokatowi odebrano prawo głosu, dlatego ks. Jan sam wygłosił półtoragodzinną mowę obronną. Uzasadniał swoją postawę tym, że jako kapłan czynił wszystko na wzór Jezusa. Przez cały dzień ks. Jan nie otrzymał nic do jedzenia i picia. Rodzina, której nawet w czasie przerwy nie pozwolono zbliżyć się do oskarżonego, przez cały czas czuwała na korytarzu. Wreszcie wieczorem wydano wyrok: kara śmierci przez ścięcie. Ks. Jan przyjął wyrok spokojnie. W brewiarzu przekazanym po śmierci ks. A. Gaszowi pozostawił kartkę napisaną własnoręcznie: „Macha Johann zum Tode verurteilt den 17 VII 42” oraz modlitwę do Chrystusa o miłość, w której napisał „Oddaję się Jemu z całą moją osobowością”.  
Wiadomość o wydanym na kapłana wyroku śmierci poruszyła cały Śląsk. Ówczesny wikariusz generalny diecezji katowickiej w Katowicach ks. Franz Wosnitza wystosował niezwłocznie pismo do Prokuratora Generalnego w Katowicach, a także poinformował o wyroku wydanym na ks. Machę nuncjusza apostolskiego w Berlinie abp. C. Orsenigo i bp. Heinricha Wienkena (był odpowiedzialny za kontakt z władzami niemieckimi).  
Już 24 lipca 1942 roku prosił prokuratora o zamianę tej kary, w drodze łaski, na karę pozbawienia wolności. Powoływał się na to, że jest to pierwszy wyrok śmierci, w diecezji katowickiej, a być może nawet pierwszy w III Rzeszy w ogóle, zastosowany wobec katolickiego duchownego. Ks. Wosnitza nie rozumiał powodów, dla których ks. Macha został tak surowo osądzony: „Czyn karalny, z powodu którego nastąpiło skazanie, nie jest mi znany. Ksiądz wikariusz Macha, jak ustaliłem, był znany ze swoich mocno prospołecznych poglądów. Należy przypuszczać, że jego społeczna postawa koniec końców była motywem jego działalności”. I dodawał: „Proszę wziąć pod uwagę, że egzekucja katolickiego kapłana i kleryka wywrze głębokie piętno na ludności Górnego Śląska, zawsze wiernego Kościołowi”.  
28 lipca 1942 roku wysłał list do nuncjusza apostolskiego abp. Cesare Orsenigo. Dołączył do pisma prośbę przekazaną prokuratorowi w Katowicach. Prosząc o interwencję u Ministra Sprawiedliwości III Rzeszy, zaznaczył, że zarówno ks. Jan Macha, jak i razem z nim skazany na śmierć kleryk Joachim Gürtler znajdowali się na volksliście i posiadają obywatelstwo niemieckie . Poinformował także o wyroku bp. Wienkena, odpowiedzialnego z ramienia episkopatu niemieckiego za kontakty z władzami.  
O ile pisma przesłane do prokuratury pozostały bez odpowiedzi, o tyle przyszła depesza z Berlina od bp. H. Wienkena. Informował w niej, że w sprawie Machy i Gürtlera zgłosił się do Ministerstwa do Spraw Kościelnych III Rzeszy, ale odesłano go z kwitkiem, twierdząc, że sprawy dotyczące Górnego Śląska rozpatrywane są przez Ministerstwo Sprawiedliwości. Dowiedział się też, że Führer osobiście odpowiada za kwestię ułaskawień po zapoznaniu się z opinią przygotowaną przez ministerstwo. Bp Wienken stwierdza wreszcie, że zanim podejmie starania i ułaskawienie ks. Machy i kleryka Gürtlera, chciałby poznać przyczyny skazania ich na śmierć.  
Również rodzina ks. Jana Machy czyniła starania o ponowne rozpatrzenie sprawy i zamianę kary. Jego matka Anna udała się z adwokatami do Berlina, by u samego Führera prosić o łaskę dla syna. Z korespondencji między centralą NSDAP a komórką tej partii na Śląsku wynika, że Anna Macha złożyła wniosek o ułaskawienie syna 13 sierpnia 1942 roku. Bez rezultatu.  
Oczekując na wykonanie kary śmierci, ks. Jan pisał listy do rodziny, w których często prosił o modlitwę za siebie. Spotykał się także z bliskimi podczas widzeń. Nie tracił nadziei na uwolnienie i często pocieszał swoich bliskich załamanych sytuacją. Siłę czerpał z modlitwy, zwłaszcza modlitwy brewiarzowej. Skazanego odwiedzał kapelan więzienny ks. Joachim Besler. W swoim zeszycie zapisał: „Przez cztery miesiące widywaliśmy się co tydzień z ks. Machą, podając mu Komunię św. Opowiadali mi koledzy niedoli, że w Mysłowicach katowano ks. Machę w straszny sposób. Gürtler wyraził się, że ciało jego było czarne jak węgiel (od bicia)”.  
Ks. Jan jak tylko mógł, pełnił posługę kapłańską wobec współwięźniów. Do końca głosił słowo Boże. Na odwrocie jednego z ostatnich listów wysłanych do ks. Jana Machy przez matkę zachowały się zapisane przez skazańca myśli do kazania, które wygłosił w Boże Narodzenie 1941 roku.  
2 grudnia 1942 r. ks. Jan Macha został poinformowany o tym, że wyrok zostanie wykonany najbliższej nocy. O godz. 20 do celi skazańców przyszedł kapelan więzienny ks. Joachim Besler. Zapisał wspomnienia z tego dnia: ks. Jan Macha przystąpił do spowiedzi św., napisał list pożegnalny do rodziny i przekazał kapelanowi dyspozycje dotyczące jego rzeczy osobistych. Do końca zachował spokój. W liście dziękował bliskim za wszystko, prosił o przebaczenie i polecał się miłosierdziu Bożemu. Przed śmiercią odmówił brewiarz i włożył do niego kartkę z napisaną własnoręcznie tym razem po polsku notatką: „Ks. Jan Macha stracony 2 XII 1942”. Brewiarz wraz z kielichem, który otrzymał na prymicje, polecił przekazać przyjacielowi, ks. Antoniemu Gaszowi. Prosił rodziców, by pozdrowili ks. proboszcza i przyjaciół oraz by nie zapomnieli o modlitwie za niego. Ks. Jan miał świadomość tego, że władze okupacyjne nie wyrażą zgody na pochówek, dlatego prosił: „Pogrzebu mieć nie mogę, ale urządźcie mi na cmentarzu cichy zakątek, żeby od czasu do czasu ktoś o mnie wspomniał i zmówił za mnie »Ojcze nasz«!”. Kapelan więzienny zanotował dyspozycje ks. Jana: „Prosił o przebaczenie biskupa, kapłanów, Generalnego Wikariusza. Dziękuje za wszystko Skrzypczykowi, Kuczerze – Koźlikowi podziękowanie za pociechę. Prosi o modlitwę w brewiarzu i o pamięć. Umiera spokojnie i wesoło”.  
Egzekucja odbyła się krótko po północy, czyli już 3 XII 1942 roku. Właśnie rozpoczął się pierwszy czwartek miesiąca – dzień kapłański. Ks. Jana zmierzającego przez plac więzienny do pomieszczenia, gdzie znajdowała się gilotyna, widział ks. Joachim Besler: „Pamiętam, jak prowadzono ks. Machę w ten sposób (eskortowany z obu stron przez dwóch Hauptwachmeistrów) i jak podniósł po raz ostatni oczy ku niebu gwiaździstemu i znikł w drzwiach kaźni śmierci”. Jego ciało zostało wywiezione w nieznanym kierunku. Sądzi się, na podstawie relacji kapelana więziennego, że ciała skazańców palono w krematorium w Auschwitz.  
Rodzina dowiedziała się o śmierci Hanika następnego dnia. To było w pierwszy piątek miesiąca: „Po południu była godzina święta. Poszłyśmy z Mamą, ludzie, jak się dowiedzieli, zamiast śpiewać, to był jeden szloch w kościele” – zapisała we wspomnieniach Róża Trojan, siostra ks. Jana.  
7 grudnia rodzinie został wydany akt zgonu, a w więzieniu otrzymała przedmioty należące do ks. Jana. Z powodu zakazu wydanego przez władze niemieckie w rodzinnej parafii ks. Machy 10 grudnia odprawiono tylko cichą Mszę św. za zamordowanego, ale pomimo tego „(…) kościół był tak pełny, że nawet w niedzielę na sumie tyle nie było”. 8 grudnia 1942 roku wikariusz generalny diecezji katowickiej poinformował o śmierci ks. Machy nuncjusza apostolskiego w Niemczech: „Z oddaniem zawiadamiam, że czcigodny ksiądz wikariusz Jan Macha, urodzony 18.01.1914 r., wyświęcony 25.06.1939 r. – według informacji jego matki – został 3.12.1942 r. stracony w katowickim więzieniu. Wraz z nim wyrok został wykonany również na teologu Gürtlerze”. W swoich wspomnieniach z tego okresu ks. Franz Wosnitza nazwał ks. Jana Machę męczennikiem chrześcijańskiej Caritas.

**Dom rodzinny (1914–1933)**

**\* 18 I 1914**  
Urodził się w Chorzowie, jako syn Pawła i Anny z domu Cofałka; był ich najstarszym dzieckiem, miał trójkę rodzeństwa (siostry: Różę i Marię oraz brata Piotra); uczył się w szkole podstawowej w Chorzowie (1921–1924), a następnie w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Królewskiej Hucie.  
  
**1921–1924**  
Nauka w szkole podstawowej w Chorzowie.  
  
**1924–1933**  
Nauka w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Królewskiej Hucie; w latach 1928–1933 był członkiem Klubu Sportowego „Azoty” Chorzów (wraz z drużyną szczypiornistów zdobywał puchary); był członkiem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży w Chorzowie.  
  
**20 VI 1933**  
Egzamin maturalny przed Państwową Komisją Egzaminacyjną powołaną przez Wydział Oświecenia Publicznego Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego w Katowicach

**Studia (1933–1939)**

**1933**  
Zdał maturę i nieskutecznie ubiegał się o przyjęcie do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie (zbyt duża liczba kandydatów).  
  
**1933–1934**  
Studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego; należał do Pomocy Bratniej oraz tzw. Korporacji Silesia, zrzeszającej akademików, głównie Ślązaków.  
  
**1934**  
Ponownie złożył podanie do seminarium duchownego i został przyjęty.  
  
**1934–1939**  
Formacja w Śląskim Seminarium Duchownym i studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.  
  
**1 V 1938**  
Święcenia diakonatu.  
  
**15 VI 1939**  
Obrona magisterska z teologii na podstawie pracy „Monografia Starego Chorzowa parafii św. Marii Magdaleny”.

**Kapłaństwo (1939–1941)**

**25 VI 1939**  
Święcenia kapłańskie z rąk biskupa Stanisława Adamskiego w kościele pw. Świętych Piotra i Pawła w Katowicach.  
  
**27 VI 1939**  
Msza św. prymicyjna w kościele św. Marii Magdaleny w Chorzowie Starym.  
  
**1 VII – 31 VIII 1939**  
Zastępstwo wakacyjne w rodzinnej parafii.  
  
**Od IX 1939**  
był wikariuszem w parafii św. Józefa w Rudzie, u boku ks. Jana Skrzypczyka.  
  
**Od jesieni 1939**  
zaangażował się w pomoc charytatywną rodzinom pozbawionym środków do życia z powodu uwięzienia ojców i mężów.  
  
**X 1939**  
Przyłączył się do organizacji konspiracyjnej Konwalia i został odpowiedzialny za tzw. Opiekę Społeczną  
  
**Od początku 1940**  
był śledzony przez policję i w Zielone Świątki został wezwany na gestapo i przesłuchany.

**Więzienie i śmierć (1941–1942)**

**5 IX 1941**  
Aresztowanie na dworcu kolejowym w Katowicach.  
  
**5 IX – 13 XI 1941**  
Osadzenie w Ersatz-Polizei Gefängnis Myslowitz.  
  
**13 XI 1941**  
Przewiezienie do więzienia w Mysłowicach;  
starania rodziny o uwolnienie.  
  
**18 IX 1941**  
Pierwszy list przesłany z więzienia do rodziny.  
  
**Pod koniec VI 1942**  
został przewieziony do więzienia w Katowicach przy ul. Mikołowskiej.  
  
**17 VII 1942**  
Rozprawa i wydanie wyroku śmierci; do brewiarza włożył kartkę: „Macha Johann zum Tode verurteilt den 17 VII 42” oraz modlitwę do Chrystusa o miłość, w której napisał: „Oddaję się Jemu z całą moją osobowością”.  
  
**24 VII 1942**  
List ks. Franza Wosnitzy, wikariusza generalnego, do Rady Adwokackiej.  
  
**28 VII 1942**  
List ks. Franza Wosnitzy, wikariusza generalnego, do nuncjusza w Berlinie, abp. Cesare Orsenigo.  
  
**sierpień 1942**  
Podróż Anny Machy, matki ks. Jana, do Berlina w sprawie ułaskawienia syna.  
  
**2 XII 1942**  
Ks. Jan został poinformowany o tym, że w najbliższych godzinach zostanie wykonany wyrok śmierci.  
  
**2 XII 1942, wieczorem ok. 20.00**  
Wizyta w więzieniu kapelana więziennego ks. Joachima Beslera, spowiedź św. i Wiatyk; ks. Jan napisał list pożegnalny do rodziny, odmówił modlitwę brewiarzową i włożył do brewiarza kartkę z napisaną własnoręcznie po polsku notatką: „Ks. Jan Macha stracony 2 XII 1942”.  
  
**3 XII 1942, godz. 0.15**  
Śmierć przez ścięcie na gilotynie w katowickim więzieniu; ciało prawdopodobnie zostało spalone w krematorium w Auschwitz.  
  
**10 XII 1942**  
Cicha Msza św. za ks. Jana Machę w kościele św. Marii Magdaleny w Chorzowie.

**POMOCE DO PRZEPROWADZENIA KATECHEZY**

1. Prezentacja Prezi towarzysząca przeprowadzanym katechezom:

<https://prezi.com/sc6ztp5-4ijm/present/?auth_key=vwapcyo&follow=_hh9vyztelwm>

lub

<https://prezi.com/sc6ztp5-4ijm>

1. Portal poświęcony ks. Janowi Masze:

<https://ksmacha.pl/>

szczegółowo:

1. test wiedzy o ks. Janie Masze:

<https://ksmacha.pl/ks-jan-macha/test-wiedzy>

1. **modlitwa o łaskę za wstawiennictwem sługi Bożego:**  
     
   Wszechmogący Boże, Ty w szczególny sposób zjednoczyłeś z ofiarą Twojego Syna Jezusa Chrystusa kapłana Jana, który z natchnienia Ducha Świętego pełnił dzieła miłosierdzia i oddał życie za swoich bliźnich. Udziel mi za jego wstawiennictwem łaski, o którą pokornie Cię proszę… Który żyjesz i królujesz w Trójcy Świętej Jedyny, Bóg przez wszystkie wieki wieków.  
   Amen.